

Jan Muszyński

ALEJA NIEPODLEGŁOŚCI – ELITARNA ULICA DAWNEJ ZIELONEJ GÓRY

W grudniu 2001 roku Gazeta Wyborcza (edycja lokalna), codziennie, przez dwa tygodnie, w ramach „Miasto skarbów” prowadziła plebiscyt w dwunastu różnych kategoriach na miejskie najpiękniejsze i najsympatyczniejsze zakątki Zielonej Góry. Na podstawie ponad jedenastu tysięcy kuponów wytypowano jako najpiękniejszą ulicę al. Niepodległości. Ocena w odniesieniu do innych ulic była druzgocąca. Najpiękniejsza ulica uzyskała 309 głosów, druga – Kupiecka – 98, Bohaterów Westerplatte – 75, a Żeromskiego tylko – 44 głosy.

Do Zielonej Góry przyjechałem tuż po wydarzeniach Poznańskiego Czerwca. Jako świeży magister historii sztuki, okiem „fachowca” obejrzałem dworzec z czerwonej klinkierowej cegły. Dwa boczne ryzality, nieco wysunięte przed centralną część budynku, kryte czterospadowym dachem, stały szczytem do ulicy. Partia środkowa nakryta płasko, ustawiona była kalenicą do placu dworcowego. Pod gzymsem środkowej części budynku przebiegał poziomy, z ukośnie ustawionych cegieł, fryz plastycznie różnicując gładką ścianę nad łukowo sklepionymi oknami. Po tym fryzie nieśpiesznie przechodziły szczury. Dramatycznie wzbogacały fronton gmachu dworcowego, dążąc do przestrzeni strychowej. Po wizualnym szoku doznanym z niezaplanowanym przez architekta, mało estetycznym akcentem, nastąpił drugi, natury intelektualnej. Po prawej stronie – idąc do centrum miasta – obok kiosku, niecałe sto kroków od wzbogaconego fauną budynku, leżał kamień, na którym z dumą wyryto: „W dniu 1-go maja w województwie zielonogórskim zlikwidowano analfabetyzm” – i tutaj następował rok, w którym dokonano tego heroicznego czynu, zasługującego na obelisk. Nieco skamieniały dotarłem do wylotu ulicy, którą 45 lat później uznano za najpiękniejszą. Wtedy nazywała się Generalissimusa Stalina, ale nazwy na żadnym szyldzie już nie było. Najpierw nazywała się tylko Generała Stalina. I mimo że data nadania nowego nazewnictwa nastąpiła cztery miesiące później (27 października 1956), ja już wtedy czułem, że wybiłem się na niepodległość. Byłem po studiach, rozpoczynałem pracę zgodnie z wykształceniem, sam zaczynałem

decydować o sobie – w mieście, które przeżyło wstrząs polityczny, uwalniając od wodza światowego proletariatu nazwę ulicy, nadając jej, zgodnie z duchem odwilży, dumną nazwę al. Niepodległości.

Eklektyzm i secesja nie były w cenie. Na studiach wspomniano o tych kierunkach jako raczej o wynaturzeniu w dziejach myśli architektonicznej. Podczas wycieczki naukowej do Wrocławia, grupę historyków sztuki oprowadzał pracownik akademicki. W jednym z kościołów gotyckich przed architektonicznym dziełem sztuki, wyznał: – My, historycy sztuki, chętnie byśmy tę chrzcielnicę usunęli z tego wnętrza, sądząc, że jest to neogotyck, tymczasem proszę państwa, jest to oryginalne dzieło epoki średniowiecza.

Al. Niepodległości wydała mi się niezwykła przez swoją architekturę i jej najbliższe otoczenie z równoczesnym brakiem kryterium do określenia jej architektonicznego piękna. Trzydzieści lat później, kiedy na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków wypełniałem dla kilku kamienic tej ulicy białe karty, „Mała encyklopedia architektury i wnętrz” Klemensa Krajewskiego stała się dla mnie kagankiem wiedzy po lekceważonym świecie neostylów przez służby konserwatorskie. O eklektyzmie czy będącej w opozycji do jego dynamizmu secesji, decydował nie tyle układ przestrzenny wnętrza willowych pałacyków zlokalizowanych przy al. Niepodległości, ile elewacje i ich dekoracje architektoniczne wraz ze zdobnictwem. Te obiekty wznosili rzemieślnicy - artyści umiejętnie zestawiający treści z formą w kształty wzajemnie się uzupełniające. Myśl i wykonanie realizowane z troską, aby efekt był szarmonizowany i używając banału – piękny. Wiele lat jednak upłynęło zanim dla architektury z przełomu wieków, dzisiaj już zabytkowej, zdołałem stworzyć sobie kryteria wybiegające poza opinię służby konserwatorskiej. Dotyczy to lat pięćdziesiątych i nieco późniejszych ubiegłego stulecia, nieuznających tej architektury jako dobra kultury godnego opieki.

Nie miałem natomiast kłopotu z oceną stylową kościoła Świętego Zbawiciela, wzniesionego z cegły i żelbetu w stylu typowym dla pruskich budowli neoromańskich. Ciężar bryły dźwigały drzewa owocowe, jabłonie i jedna grusza, sugerując nieco rustykalny klimat. Naprzeciwno, podpierając tę swojską atmosferę, prawie jak w wiejskiej zagrodzie, ławki w ponurym milczeniu okupowali piwosze, zaopatrując się w pobliskim lokalu skleconym z dykty. Przy końcu ulicy, szarą fasadę teatru z pięcioma mocarnymi filarami organizującymi wejście, zaliczyłem do surowych nazistowskich inwestycji, chętnie podkreślających powagę germańskiego rodowodu. Kino „Nysa”, znajdujące się naprzeciwno teatru, stało się bardzo swojskie przez żelazną barierę spływającą z kiluku stopni do ulicy, oddzielającą potencjalnych kinomanów od tłumu atakującego kasy.

Związek z resztą miast polskich manifestował bardzo tymczasowy, biorąc pod uwagę technologię wykonawstwa, pomnik żołnierzy radzieckich, przywracających za cenę życia miasto do macierzy. Został zlokalizowany wraz z małą nekropolą naprzeciwko redakcji „Gazety Zielonogórskiej”. Wzniesiony z betonu nie mógł zastąpić ani granitu ani marmuru. Pozostała jedynie świadomość siły militarnej Armii Czerwonej, wyrażona wojennym żelastwem u stóp obelisku i ofiary żołnierzy, którzy wraz ze sztandarem i sierpem z młotem symbolizowali nasz obowiązek wdzięczności dla Kraju Rad.

Zdobywanie wiedzy o mieście, jego wartości urbanistycznej i historycznej architekturze rozłożyło się na wiele lat. Z czasem miasto stawało się coraz bardziej „nasze”. Każda rozpadająca się mieszczańska kamieniczka stawała się raną. Nic tak nie degraduje miasta, jak rozpadająca się jego zabudowa. Troska o zachowanie „Polskiej Wełny” stała się dowodem, jak bardzo obecnie utożsamiamy się z naszym miejscem zamieszkania. Podczas wielu prób ratowania dawnej fabryki była i taka, aby w jej pomieszczeniach zorganizować muzeum poświadczające siłę ekonomiczną zielonogórskich sukienników. Wystawę taką zorganizowano; tłem były pozostałe urządzenia przedziałnicze. Otwierając ekspozycję, inicjatorka całego przedsięwzięcia ze wzruszeniem podkreśliła, że nie jest to pierwszy krok do ratowania tego, co pozostawili nam nasi dziadowie i ojcowie i że naszym obowiązkiem jest niedopuszczenie, aby ich trud poszedł na marne. Ten apel, wygłoszony do zebranych, mimo kontrowersyjnego rodowodu naszych przodków, został przyjęty jako pozytywny akt dążenia do zachowania potężnej bryły, zwieńczonej dwoma hełmami, bez których panorama Zielonej Góry byłby znacznie uboższa. Kilka lat minęło, zanim zły los odwrócił się od „Polskiej Wełny” zagrożonej rozbiórką. Niemiecki ród zasłużonych dla miasta fabrykantów Försterów doczekał się znakomitych polskich prawników, dla których historia nie jest już obciążeniem. Ekspozycja w „Polskiej Wełnie” ukazywała cząstkę ekonomicznych dziejów Zielonej Góry.

Kieszonkowa wielkość średniowiecznej Zielonej Góry rozpełzła się przedmieściami już w XIII wieku. W obrębie granic miejskich, być może oznaczonych wałem drewniano – ziemnym, było siedem uliczek, przy których wznoszono domostwa kryte słomą. Budulca z okolicznych lasów nie brakowało. Pierwotnie nie planowano kościoła w obrębie miasta, a wzniesiono go dopiero w XIV wieku. Pół wieku później na miejscu kramów i jatek pobudowano ratusz. Jego XV-wieczny rodowód stał się atrakcją dla archeologów, urbanistów i architektów.

Okres porządkowania miasta przypada na czasy inwestycyjnej działalności Henryka Brodatego. Dziejopisarze ustalają czas reformy lokacyjnej

na rok 1222. Piastowskie korzenie miasta nie budzą wątpliwości, podobnie jak doniosła rola małżonki księcia – Jadwigi z niemieckiego rodu książęcego. W tym czasie cały Śląsk przeżywał okres intensywnego porządkowania starszych układów przestrzennych na modłę Zachodu. Procesy urbanizacyjne są tego znakomitymi przykładami. Zielona Góra „przełała się” przez ograniczenia pierwotnym systemem obronnym, tworząc nową linię obwarowań w postaci fortyfikacji ceglano-kamiennych, wznoszonych przez dwa wieki. Impuls nadany przez Brodatego był tak znaczący, że wyznaczone granice miasta permanentnie stawały się za ciasne. To jest właśnie specyfika Zielonej Góry, że ze wszystkich ośrodków miejskich na Śląsku, za wyjątkiem Wrocławia, posiadała najrozleglejsze przedmieścia: w XVIII wieku miasto rozwijało się na Górnym, Dolnym i Nowym. W 1800 roku wymieniano już sześć osiedli rozbudowanych na peryferiach miejskich. Obrzeża miasta zachowały swoją budowlaną historię, będącą świadectwem gospodarczego rozwoju, szczególnie w okresie kapitalistycznej industrializacji. U progu XIX wieku 1100 mieszkańców posiadało własne domostwa, z których część zlokalizowana była na obszarze starego miasta, a ponad 900 pobudowano na łagodnych wyniesieniach i zboczach, często wśród winnic, początkowo jako domki winogrodników. Wojny i przemarsze wojsk zubażały mieszkańców. Czasy pruskiego panowania w świadomości kronikarzy stały się synonimem pasma nieszczęść. Z okresu wojen napoleońskich zachował się spis krzywd, jakich doznali mieszkańcy. Paradoksalnie, treść tej petycji, skierowanej do cesarza Aleksandra I i króla pruskiego Fryderyka III, stała się także świadectwem zamożności i zdolności wytwórczych miasta w zakresie sukiennictwa i produkcji wina. Rajcy miejscy w imieniu miasta domagali się 17 tysięcy talarów odszkodowania z tytułu zakwaterowania wojsk francuskich i 19 tysięcy talarów za zakwaterowanie wojsk rosyjskich i pruskich, 134 tysiące talarów jako zwrot kosztów furazu o łącznej sumie 458 tysięcy talarów, w tym za 13 tysięcy par obuwia, 24 tysiące metrów sukna i płótna, 500 tysięcy litrów wina, 400 cetnarów siana, 170 wołów, 145 koni... Rachunek nie obejmował kosztów zniszczonych studni, wyciętych drzew w sadach, zdewastowanych domostw, sprofanowanych kościołów i cmentarzy. Kronikarz miasta August Föerster odnotował, że przedstawiciele miasta nawet na Kongresie Wiedeńskim usiłowali zainteresować stratami Zielonej Góry parlamentarzystów, ale bez żadnych pozytywnych rezultatów, poza bezskutecznym wyrażeniem ogólnego ubolewania nad skutkami wojny. Zadziwia szybkość zabliznienia ran wojennych.

Po połowie XIX wieku miasto rozwija się planowo, powstaje większość prężnych zakładów przemysłowych. Modernizowana przez pocztę komunikacyjną szosowa Berlin–Wrocław i linia kolejowa Wrocław–Szczecin uruchomiona

w 1871 roku, stworzyły miastu dogodne połączenie europejskie. Al. Niepodległości jest doskonałym, wręcz laboratoryjnym przykładem połączenia ulicy wyjazdowej z ośrodka miejskiego w kierunku jego miastotwórczych możliwości. Tę możliwość bogaci mieszczenie z kapitałnym wyczuciem wykorzystali, dając temu wyraz w architekturze kamienic czynszowych, a w szerszym zakresie – w elitarnych willach.

Na planie miasta z lat 1869–1871 przy ulicy Grosse Bahnhof Strasse zaznaczono obiekty, które wzniesione zostały nieco później aniżeli zaznaczono je na planie. Świadczy to, o tym że plan został sporządzony jako etap rozwoju miasta, a lokalizację budynków przewidziano jako zaplanowany rozwój przestrzenny na drodze prowadzącej z miasta do dworca. W załączonym do mapy opisie z roku 2005, opracowanym przez Tomasza Czyżniewskiego, czytamy:

„Pierwszy pociąg wjechał na dworzec kolejowy w Zielonej Górze 1 października 1871 roku. Wtedy po kilkudziesięciu latach starań uruchomiono odcinek linii kolejowej Głogów-Zielona Góra-Czerwieńsk... W latach 90 XIX wieku rozbudowano torowiska, zaplecze, powstała lokomotywnia. Miasto otrzymało duży, dwukondygnacyjny dworzec. Parter w całości przeznaczony dla podróżnych mieścił dwie restauracje, kawiarnię poczekalnię i kasy biletowe. Plac przed dworcem był przystankiem początkowo konnych osinobusów jeżdżących po mieście”.

Pionierem badań nad historią Zielonej Góry, traktowanej z troską spójności mieszkańców z niemiecką przeszłością, jest Jerzy Piotr Majchrzak. Jego przesłaniem było, aby tradycja kulturalna, ta z siedemsetletnią metryką i ta sprzed lat pięćdziesięciu, stała się własnością obu narodów.

Nadzwyczaj ważną, aktualną działalnością w dziedzinie upowszechniania historii, z określeniem naszej tożsamości, z wpisaniem w mentalność europejską, jest cykl „Subiektywny przewodnik po Zielonej Górze”, będący nieco inną jakością „Spacerów po Zielonej Górze” i „Czwartków z historią”, kontynuowany przez Tomasza Czyżniewskiego, ostatnio w Magazynie Gazety Lubuskiej. To nie tylko opis lokalnego krajobrazu, ale poszukiwanie w kulturze ducha miejsc wzmacniających zakorzenienie nas w małej ojczyźnie. Nie dziwi przeto częste odnoszenie się do historii z materialnym konkretem w postaci architektury, w myśl prawdy, że im się więcej wie, tym więcej można zobaczyć. Skrupulatne, obiektywne artykuły, wspierają swoją wiedzą, co zawsze jest zaznaczone (alfabetycznie): Stefan Dąbrowski – historyk archiwista, Zbigniew Bujkiewicz – historyk archiwista, Stanisław Kowalski – historyk sztuki, Wiesław Myszkievicz – historyk muzealnik, Zdzisław Piotrowski – regionalista. W zależności od tematu, Tomasz Czyżniewski dobierał jako informatorów fachowców, aby zrekonstruować obraz naszego miasta jako cząstkę szerokich dziejów związanych z historią ziem nadodrzańskich.

Al. Niepodległości jest ekskluzywnym fragmentem sieci miejskiej, niezwykle istotnym w procesie urbanistycznego poszerzania obszaru anektowanego przez miasto na rzecz mieszkańców należących do jego elity. Materiałem źródłowym stały się ubiegłowieczne księgi budowy i zapisy Policji Budowlanej, księgi adresowe XX wieku, archiwalia z Państwowego Archiwum w Kisielinie, zachowana we fragmentach dokumentacja urbanistyczna w Bibliotece Wojewódzkiej i kserokopie wszelkich dokumentów dotyczących własności miejskiej, gromadzone w Dziale Historycznym Muzeum Ziemi Lubuskiej. Na podstawie danych z katastru podatku budynkowego z 1910 roku, Zbigniew Bujkiewicz odtworzył listę mieszkańców inwestujących przy tej ulicy we własne nieruchomości, a w tabeli ukazał dynamikę zmian struktury własnościowej domów położonych przy al. Niepodległości w latach 1910–1937. Zaznaczył także, że al. Niepodległości, „Reprezentacyjna ulica Zielonej Góry należała do jednej z młodszych ulic w mieście” – i dalej, że – „największą grupę inwestorów stanowili przemysłowcy”:

- Herman Brandt, właściciel browaru;
- Johanna Brand, współwłaścicielka fabryki trykotaży i makaronu w Otyniu. Za jej posesją mieszkał Louis Laskau, właściciel banku;
- Friedrich Bruck, lekarz, właściciel prywatnej kliniki;
- Gustaw Fritze, przemysłowiec, właściciel fabryki sukna;
- Aleksander Gruschwitz, fabrykant sukienniczy;
- August Hanke, handlowiec;
- Selma Heider, żona kupca, spadkobierczyni;
- Karl Lorens, budowniczy, właściciel cegielni;
- Johannes Mannigel, kupcowa po Georgu, bankowcu i hurtowniku;
- Karl Muhle, budowlanec, architekt konstruktor, właściciel parceli;
- Ernst Pilz, cukiernik, właściciel wytwórni koniaków, winiarz;
- Hans Chimer, lekarz;
- Herman Suckel, muzyk, organista;
- August Wagner, ordynator szpitala.

Obok Wiednia i Paryża, Berlin stał się wzorcem kosmopolitycznej architektury. Wille zielonogórskich bogaczy przejawiały ich estetyczne upodobania związane z imperialną polityką Niemiec, ukazującą przyspieszony rozwój ośrodków, które postawiły na przemysł. Charakterystyczny stał się wystrój dopuszczający sąsiedztwo różnych stylów i epok, a barokowe uplastycznienie elewacji stało się elementem dominującym. W Zielonej Górze tylko jeden budynek (naprzeciwko redakcji Gazety Lubuskiej, al. Niepodległości

26) stylowo odbiega od pozostałych w ciągu całej ulicy i przynależy raczej do nurtu związanego z secesją. Bogate formalnie elewacje wzbogacano rzeźbiarskimi elementami, albo jak w wypadku reprezentacyjnej willi rodzinnej Gruschwitzów (al. Niepodległości 36) wolno stojącymi, w specjalnie zakomponowanymi w elewacji niszami przewidzianymi do alegorycznej wyobraźni. Różniące się elewacje wzbogacano podobnymi, aczkolwiek różniącymi się w detalu, wazonami, sterczynami oraz tralkami, których nie brakło prawie w żadnej kamienicy. Płytkie wnęki służyły do umieszczania elementów dekoracyjnych. Były to jednak formy przemyślane, czyniące wrażenie, że panowała jakaś jedna skoordynowana myśl, eliminująca niekontrolowane spontaniczne działanie. Beton i stal okazały się na tyle pomocne, że budowniczowie mogli realizować swoje śmiałe zamysły konstrukcyjne, szczególne w zadaniu wznoszonych budynków. Architekci i budowniczowie okazali wiedzę z zakresu historii, rzemiosła i technologii, odrzucili wszelkiego typu udziwnianie oraz krzykliwą demonstrację bogactwa. Zachowali poczucie smaku i umiaru. Generalnie nadali architekturze al. Niepodległości jednolitą koncepcję estetyczną z szacunkiem do starannego rzemiosła.



Fot. 1. Al. Niepodległości 21 – Szkoła Muzyczna.

Rozwój dekoracyjnej sztukaterii stworzył także nieograniczone możliwości plastycznego wzbogacania sufitów, ścian czy dekorowania klatek schodowych. Na podstawie wypełnianych przeze mnie konserwatorskich białych kart, w najokazalszych budynkach nr 22 (al. Niepodległości 36, ongiś siedziba Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, było takie, nawet pożar nawiedził to miejsce, zmieniając formę dachu), użytkowany przez Naczelną Organizację Techniczną i nr 21, gdzie gospodarzem jest Szkoła Muzyczna,

sztukaterie wykonywane z gipsu nadawały pomieszczeniom cechy stylowe, wzbogacając szczególnie reprezentacyjne wnętrza. Fryzy, ornamenty, plafony, plecionki, kartusze, hermy, maskarony, kasetony, cały bogaty zestaw produkowany seryjnie w Zielnej Górze, w warsztatach Karla Lerenza i Karla Muhle, stwarzały wrażenie – i zapewne tak było – że obaj ci zasłużeni budowniczowie realizowali podobną lub zbliżoną koncepcję estetyczną. Podobna stylizacja roślin, głowice na kolumnach, filarach, listwach i lizenach, opaski na obramieniach okiennych, profile zewnętrzne gzymsów, zdają się to subiektywne odczucie potwierdzać.

Potencjał ekonomiczny i cywilizacyjny miasta, niestety, ale nie objawił się gmachami użyteczności publicznych w postaci na przykład filharmonii, reprezentacyjnych banków czy hoteli. Muzeum także nie należało do programu zabudowy tej ulicy. Gmach, będący teraz jego adresem powstał na działkach trzech budynków i z rysunku technicznego elewacji z roku 1874 wynika, że przebudowa następowała w przeciągu kilku lat. Ostateczna likwidacja trzech kamieniczek doczekała się projektu i realizacji przebudowy w roku 1888. Rok później na tympanonie nad głównym wejściem umieszczono datę nadania elewacji jednolitego eklektycznego charakteru. W gmachu tym, służącym celom administracyjnym i finansowym, najważniejszą część budynku zajmowało starostwo. Muzeum Ziemi Lubuskiej zaistniało na tej ulicy dopiero w roku 1959.

Teatr, odbiegający od estetyki ulicy, wybudowano według awangardowego projektu z lat 1923–1926. Inwestycję rozpoczęto w roku 1928, zaś oficjalne otwarcie Stadthalle, według planu Oskara Kaufmanna, nastąpiło w 1931 roku. Obiekt był – jak byśmy powiedzieli dzisiaj – wielofunkcyjny. Kino, sala sesji Rady Miejskiej, wykorzystywana w czasie różnych narad czy konferencji. Tutaj realizowano program ważniejszych delegacji wizytujących miasto. Zespoły artystyczne z Berlina, Wrocławia, Legnicy czy Zgorzelca miały garderoby teatralne, niezbędną infrastrukturę sceniczną, aczkolwiek miasto nie miało stałego teatru. Gospodarzem była spółka akcyjna Teatr Miejski, która dochody czerpała z biletów kinowych, konkurując ze stałym kinem, zbudowanym po drugiej stronie ulic przez braci – restauratorów, Karla i Richarda Bohrów w 1921 roku. Dosyć płaska elewacja kina, posiadała wysoko, bo aż pod dachem, nad owalnymi oknami, stiukową dekorację z elementami winnej latorośli, jako jedyna tak wyraźnie nawiązywała do tradycyjnej uprawy ze średniowieczną metryką. Warto dodać, że miasto liczyło wtedy 25 tysięcy mieszkańców. Sala kinowa posiadała ponad 600 miejsc stałych, a kinowo–teatralna na parterze dysponowała 565 miejscami i 160 na balkonie.

Obiektem odbiegającym formą od architektury ulicy jest kościół Najświętszego Zbawiciela, zaprojektowany przez Wilhelma Osffelda i Wolfganga Wagnera. Ciężkie monumentalne wejście prowadziło do świątyni, która mogła pomieścić 800 wiernych na parterze i 400 na emporach. Prace murarskie wykonywała firma Karla Lorenza, posiadającego przy al. Niepodległości pięć budynków, z których jeden był zlokalizowany naprzeciwko kościoła. Fundatorem świątyni był Georg Beuchelt, który zaczynał od skromnego warsztatu w 1876 roku, a 40 lat później stał się właścicielem jednego z najpotężniejszych zakładów metalurgicznych w Niemczech. Podczas pierwszej wojny światowej ze 1200 zatrudnionych pracowników, 700 mężczyzn powołano do wojska, z których poległo 110. Georg Beuchelt zmarł bezpotomnie w 1913 roku, zapisując w testamencie 50 tysięcy marek w złocie na budowę kościoła, pamiętając o ofierze z życia poniesionej przez jego pracowników. Testament zrealizowała jego siostra Liddy Beuchelt. Na początku 1917 roku uroczyście poświęcono zakończenie budowy. Potem jeszcze montowano zegar Augusta Hausmanna i organy Gustawa Heinze z Żar. Dzwony pochodzą z odlewni w Bochum. Liddy Beuchelt odkupiła od Karla Lorenza willę, tworząc w topografii tej ulicy symboliczny znak życia wspartego o kościół, popartego znaczącą dotacją.

W kierunku centrum miasta, po tej samej stronie ulicy co lokalizacja kościoła, wzniesiono imperialny monument potomka Hohenzollernów, króla pruskiego, od 1871 roku cesarza wielkich Niemiec, zamordowanego przez artystę malarza w 1888 roku. Pomnik stał naprzeciwko dzisiejszej ulicy Bankowej, zamkniętej przez cmentarz, wśród zieleni na Kaiser Wilhelm Platz. Jego cokół został ogrodzony łańcuchami rozpiętymi na kilkunastu kamiennych pachołkach, sugerujących, że dostęp do Kaisera jest chroniony i utrudniony jego autorytetem. Jednakże w czasie pierwszej wojny światowej szlachetny metal przetopiono na bomby i pociski. Nazwę zmieniono na Freiheitsplatz, zaś w latach trzydziestych na Hindenburgplatz, dzisiaj Bohaterów.

Wszystkie budynki posiadają zróżnicowane w niewielkim stopniu cokoły. Najwyższy, nadziemny człon, wysunięty poza lico muru, wyodrębniony został w dziesięcioosiowej elewacji budynku al. Niepodległości 10, nadając frontonowi monumentalny charakter. Cokoły zupełnie gładkie, podzielone poziomymi pasami, oddzielane są od części parterowej budynku wyraźnymi gzymsami. Bazy budynków nr 24 i 27, jak również cokoły gmachu Muzeum Ziemi Lubuskiej oraz Szkoły Muzycznej, należą do tej grupy. Natomiast cokołem wyjątkowo dekoracyjnym wyróżniony został budynek dawniejszej służby zdrowia nr 16. Trzy poziome fazowane gładkie pasy oddzielono pasami o powierzchni gruzelkowej. Wyodrębniony wyraźnie cokół budynku

NOT-u, nr 22, oddzielony został od pierwszej kondygnacji balustradą ze ślepymi tralkami. Budynek nr 24 posadowiony został na cokole wzmocnionym filarkami oraz gzymsem obiegającym bryłę budynku do bocznego ryzalitu z drzwiami wejściowymi przykrytymi metalowym daszkiem, pod którym zachowała się stolarka z epoki. Bogate drzwi wejściowe ze świetlikami zachowały się w budynkach nr 16 i 36. Pierwsze z nich wzbogacone portykiem tj. przyściennymi kolumnami, zamknięto trójkątnym tympanonem. Drugie obejmują kolumny dźwigające bogate nadproże ze ślepymi arkadkami. Wszystkie wejścia do budynków z zasady zostały wzbogacone elementami architektonicznej dekoracji w formie nadproży, półkolumn, pilastrów czy lizen. Każdy z tych obiektów mógłby stać się tematem do oddzielnego studium.

Prawie regułą się stało, że fasady budynków wzbogacały ryzalitty, nadając elewacji bardziej lub mniej dynamiczną formę. Środkowy i boczny sięgający gzymsów pierwszej kondygnacji, rozczłonkował architektoniczny układ przestrzenny budynku nr 23. Wejście zostało zorganizowane w także wysuniętym nieco poza lico ściany dodatkowym ryzalicie.



Fot. 2. Al. Niepodległości 23 – przychodnia lekarska.

Rozwiązania niespokojnych elewacji za sprawą ryzalitów dotyczą budynków nr 24 i 13, aczkolwiek za każdym razem nieco odmiennie. O ile w tych przykładach wysunięte części budynków podporządkowane zostały ogólnej koncepcji wzbogacania elewacji, to przy obiekcie nr 33 potężne pylony – ryzalitty odgrywają dominującą rolę wizualną, spinając niczym wieże bryłę architektury. Pomiedzy tymi pionowymi akcentami wyciągniętymi poza kalenicę dachu, połączono głębokie zacienione balkony. Wysoki

gładki cokół nadał całości mocny, prawie obronny charakter. Ryzality budynków nr 34 i 35 służą podkreśleniu spokojnej, wręcz rekreacyjnej funkcji tej partii budynku. Ryzalit na rzucie półkola Szkoły Muzycznej, zwieńczony tralkami, sięgający pierwszej kondygnacji, ogranicza powierzchnię balkonu. Analogicznie, przy budynku Przychodni (nr 23) – ryzalit na rzucie czworoboku wieńczy dekoracja z ornamentem okuciowym między tralkami. Na balustradzie, jako przedłużenie konstrukcyjnych filarków, kamienne wozony. Wyjątkowo bogaty ryzalit, sięgający od schodów parteru aż po drugą kondygnację, zorganizował elewację Redakcji Gazety Lubuskiej. Kolumny i filary przyścienne ochraniają wewnętrzne balkony. Górny, otwarty, ograniczony został balustradą z tralek. Bogate są także dwukondygnacyjne wykusze budynku Telekomunikacji Polskiej S.A. (nr 10). Dwa zamknięte wykusze do wysokości dwóch kondygnacji, ozdobione datą 1896, nadają fasadzie dostojny, nieco surowy, monumentalny wyraz. Białe otynkowane elementy dekoracyjne na tle czerwonych klinkierowych cegieł uzupełniają to odczucie. Podobnie działają duże dziewięciostopniowe schody, sięgające ponad okna pomieszczeń w przyziemiu, wybiegające przed piątą oś budynku.



Fot. 3. Redakcja Gazety Lubuskiej na rogu al. Niepodległości i ul. Bankowej.

Elementem użytecznym w fasadach budynków są balkony. Zawieszane na kamiennych wspornikach lub betonowych płytach. Balkon budynku nr 24 dźwigany jest przez cztery dekoracyjne wsporniki. Pełna dekoracyjna balustrada powtarza florystyczny ornament umieszczony pod organkowym gzymsem kalenicy. Balkony z ażurową siatką balustrady stały się praktyczną

ozdobą budynków nr 26, 31 i 32. Natomiast trzy płynne balkony, obejmujące narożnik budynku Centrum Medycznego nr 1, były tak akceptowane, że grafik Gerhard Reisch namalował je w roku 1924 od strony dzisiejszej ulicy Żeromskiego, ukazując nam fragment miasta ze słynny grzybkiem i budynkiem jeszcze istniejącym, w miejscu bramy miejskiej.

Bogactwem fasad są pełne lub ślepe arkady na wielu budynkach. Wręcz reprezentatywne znajdują się na gmachu Muzeum i Redakcji. Rytm i układ okien, wzbogacony nadprożami, półokrągłymi łukami albo prostokątnymi oknami z bogatą stolarką i wyraźnymi ławami podokiennymi, decydują o randze budynku.

Dachy kamienic to nie tylko przykrycie, lecz cały system konstrukcyjny wyrażający się w załamanych połaciach, wśród których istotną funkcję spełniają mansardy i lukarny. Strych mieszkalny budynku nr 22 doświetlają facjaty z oknami objętymi pilastrami, nad którymi dominują trójkątne tympanony. Pochyła połać przechodzi w płaski dach okolony metalową żeliwną balustradą.



Fot. 4. Al. Niepodległości 32 – Zarząd Dróg Wojewódzkich w Zielonej Górze.

Bryła budynku nr 32 składa się z trzech wyodrębnionych pokryciem dachowym segmentów. Dwuspadowe wysokie połacie doświetlone zostały szczytowymi oknami i udekorowane lizenami, wzbogaconymi na pierwszej kondygnacji kandelabrowymi ornamentami. Okna w elewacji frontowej przykryto tympanonami, w których zamknięto stylizowane głowy kobiet. Małe facjaty doświetlające strych pokryto namiotowymi daszkami zakończonymi kulami. Narożniki ścian, od cokołu aż po organkowy gzyms wzmocniono

wyraźnym boniowaniem w postaci kostek o dwóch wymijających się wymiarach. Bogaty tympanon wieńczy dach budynku nr 24. Właściciel obiektu, Herman Suckel, muzyk, zamieścił w nim kartusz w formie przyjętej dla herbów rodowych z wyobrażeniem liry w kształcie podkowy, adorowanej z obu stron przez anioły. Pod dachowym gzymsem znajduje się fryz w postaci roślinnych wici zakomponowany w prostokątny pas z maszkaronami w centrum, powielany na dwóch elewacjach, jako że budynek jest narożnikowy (al. Niepodległości i Plac Bohaterów). Tym samym motywem udekorowano ławy podokienne, balkon i konsole go podtrzymujące.



Fot. 5. Róg al. Niepodległości i pl. Bohaterów Westerplatte.

Kopulasty dach na budynku nr 16 (narożnik ul. Doktora Pieniężnego i al. Niepodległości) styka się z mocno zaakcentowanymi mansardami. Facjaty o podobnej formie powtórzono po trzykroć na płaskim dachu. Bogatą formę reprezentuje dach posesji nr 23. Strych doświetlają trzy facjaty. Nad balkonowym ryzalitem wniesiono wysoki dach namiotowy łamany, którego strych wzbogacono ozdobną mansardą. Ryzality budynku nr 31 przykryte zostały dachem dwuspadowym z naczółkami wysuniętymi poza kalenicę środkowej części budynku. Górne trójkątne pola wypełniono szablonową sztukaterią drewnianą, zawieszoną nad dwoma okrągłymi okienkami. Pięć prostokątnych okienek umieszczono pod płaskim dachem. Dekoracyjnie wykorzystywano w nielicznych wypadkach także konstrukcję pruskiego muru. Zaczerwione drewno efektownie kontrastowało z jasnym tynkiem.

Opis i interpretacja ideowa ornamentów plastycznych dekorujących elewacje nie nastęrcza trudności. Schematyczne powtórki tych samych elemen-

tów i motywów ograniczających się do splotów wici roślinnych, nie stają się treścią do specjalnie pogłębianych refleksji czy spekulacji.

Orgia motywów dekoracyjnych na budynku nr 33 ogranicza się do powielania stylizowanych krzewów różanych rozmieszczonych na całej elewacji w postaci kwadratowych czy prostokątnych pól, gdzie tylko wolne pola ścian na to zezwoliły. Jedynie boczna elewacja budynku nr 34 wzbogacona została prostokątnym obramowanym polem z rzeźbiarskim motywem girlandy z festonami oraz dwoma tondami, gdzie wśród bogatej flory bawią się dzieci, względnie aniołki. Fryzy tego budynku są o tyle odmienne, że wśród groteskowych motywów roślinnych umieszczono maskarony odmiennej płci.

Ornamentyka architektoniczna fasad domów czynszowych i reprezentacyjnych posesji mających posiadaczy zlokalizowanych przy al. Niepodległości przywodzi na pamięć architekturę Grecji i Rzymu. Stosowane tam formy architektonicznej dekoracji zostały upowszechnione w renesansie, klasycyzmie, manieryzmie i baroku. W tym zakresie pole badawcze jest niezwykle szerokie dla każdego budynku z osobna, od kasetonowych stropów po rozplanowanie reprezentacyjnych pomieszczeń. Bogata kompilacja historycznych stylów akceptowanych przez Europę, przyznającą się z poczuciem dumy do kultur basenu Morza Śródziemnego, odcisnęła swoje piętno w mieście średniej wielkości, lecz zapewne z twórczymi ambicjami w realizacji estetycznego programu przez środowisko zielonogórskich kupców i przemysłowców, mających decydujący wpływ na politykę miasta, zarówno gospodarczą, jak i kulturalną.

Zachwył zielonogórskich pionierów aleją Niepodległości dotyczył zieleni przed pięknymi budynkami. Wiele w tym nostalgii za rzekomo spokojną ulicą, a przecież wiadomo, że była ciągiem komunikacyjnym od stale przepełnionego dworca do centrum miasta z przystankiem autobusowym na wprost ratusza. Eliminacja ruchu z Rynku nastąpiła w latach 70. Znacznie później położono płyty na części al. Niepodległości i wyłączono z ruchu ul. Kupiecką. W każdym razie nie od razu stworzono przestrzeń społeczną, w której zaistniały fontanny i rzeźby.

Parę lat temu wydało mi się, że do Zielonej Góry przybył artysta światowego formatu. Bułgar, obywatel amerykański, Christo, który opakował seledynową folią budynek PSL-u nr 27. Powstała w ciągu ulicy niepokojąca kubistyczna bryła. To był jednak tylko remont. Gdy się skończył, odsłonięto odartą ze skóry kamienicę. Od tego czasu każdy remont napawa mnie strachem podobnie jak rozbudowa doskonale mieszczącej się w skali ulicy kamieniczki nr 13. Może jednak nie będzie tak źle. Można się bowiem pomylić, zbyt pospiesznie wydając rozpaczliwe opinie. Doświadczył tego artysta krakowski Stefan Papp, kiedy podczas Złotego Grona (lata 60-te)

ostro zareagował na wycinanie starych lip, tworzących szpaler wzdłuż ulicy. Papp widząc jak padają – podobnie ja patrzyłem na stary drzewostan na krakowskich Plantach – wydrukował konspiracyjnie dziesiątki klepsydr i przykleił nocą, z grupą wywrotowców, na ocalałe drzewa. Z treści wynikało, że prosi o przedłużenie życia i zatrzymania procesu umierania przez pozbawienie tlenu mieszkańców alei Niepodległości. Dla artysty była to akcja w sferze ducha i – jak byśmy dzisiaj powiedzieli – ekologii. Dla władzy było to wrogie działanie polityczne, toteż od rana nieznanymi sprawcy i ludzie w czerwonych kamizelkach śpiesznie starali się poodrywać przyklejone do drzew klepsydry. Prawie wszystko wtedy było kiepskie, to, dlaczego klej miałby stanowić wyjątek? Parę lat później w warszawskiej Zachęcie oglądałem ekspozycję Stefana Pappa. Dużą, fotograficzną wystawę na jednej ścianie. Ludzie zdzierali z drzew klepsydry, nie różniące się od tych, które istotnie zawiadmiały o realnej śmierci. Obok ściany stał blaszany kosz na śmieci rodem z PRL-u, wypełniony zielonogórskimi klepsydrami, które jakimś cudem zdobył Artysta Papp od robotników zatrudnionych przy tej słusznej robocie.

Al. Niepodległości jest pełna ruchu i życia. Czy utuliła nostalgię pionierów za słodkimi magnoliami i ogródkami ogrodzonymi metalowymi ażurowymi balustradami?

Literatura

BIELINIS-KOPEĆ B. (2005), Zabytki Zielonej Góry, Zielona Góra.

BUJKIEWICZ Z. (2003), Krajobraz materialny i społeczny Zielonej Góry od końca XVIII do połowy XX wieku, Zielona Góra.

KOWALSKI S. Miasto zabytków.

PRACA ZBIOROWA. VERBUM (1999), Zielona Góra i okolice, Zielona Góra. Cykl artykułów Tomasza Czyżniewskiego – Spacer ulicami Zielonej Góry, zamieszczanych w Gazecie Lubuskiej.

Temat konsultowałem ze Zbigniewem Bujkiewiczem, Stanisławem i Tomaszem Kowalskimi oraz Wiesławem Myszkiewiczem.

Pawłowi Trzęsimiechowi dziękuję za fotografie budynków przy al. Niepodległości.